

Jacek Jadacki

Mowa żałobna nad urną z prochami Mariana Przełęckiego

1. Niedługo przed śmiercią Profesor Przełęcki powiedział do mnie: „Wiem, że będziesz chciał wygłosić mowę pożegnalną na moim pogrzebie. Nie lubię takich mów, ale akurat Tobie nie mogę zabronić jej wygłoszenia. Więc skoro musisz — mów; ale — proszę! — mów przynajmniej zwięźle”.

Spełnię to życzenie i moja mowa będzie, jak tego chciał, krótka.

2. Śmierć każdego człowieka jest nieuchronna, choć tak wielu z nas pragnęłoby jej uniknąć. Nie wiemy, czy jest ostateczna, choć niejeden z nas, godząc się ze śmiercią ciała, marzy o nieśmiertelności duszy.

Świadomość nieuchronności śmierci towarzyszyła Profesorowi Przełęckiemu przez całe życie.

W trzech co najmniej chwilach była świadomością dojmującą. Najpierw kiedy po Klęsce Wrześniowej stał w wielodniowej kolejce Polaków oczekujących na przekroczenie linii demarkacyjnej między dwiema strefami okupacyjnymi, niemiecką i rosyjską, i wszystko zależało od widzimisię przypadkowych strażników nowych porządków. Potem kiedy tracił swego nowo narodzonego synka. Na koniec kiedy gasła jego ukochana żona, Lusia.

Myśl o ostateczności śmierci przychodziła i odpływała w ciągu Jego życia wielokrotnie i z różnym natężeniem.

Były krótkie okresy wiary i długie okresy niewiary w duchową wieczność. Wiara była głęboka; niewiara — chciałoby się powiedzieć — płytka.

3. Śmierć, u każdego człowieka na pewno nieuchronna i być może ostateczna, poza tym bywa różna u różnych ludzi.

Śmierć jednych jest przedwczesna, do innych przychodzi w porę.

U jednych zjawia się bez zapowiedzi, u innych jest spodziewana.

Jedni umierają powoli, inni szybko.

Jednym odbiera życie w sposób tajemniczy, innych pozbawia go zwyczajnie.

Dla jednych bywa okrutna, z innymi obchodzi się łagodnie.

Śmierć jednych jest wstrząsająca i smutna, śmierć innych jest cicha: wręcz — chciałoby się powiedzieć — piękna.

Śmierć Profesora Przełęckiego była w porę, spodziewana, szybka, zwyczajna, łagodna i cicha — właściwie niemal piękna. Było tak, jakby westchnął „Czas już odejść” i litościwa Opatrzność wysłuchała Jego westchnienia jak modlitwy.

4. Mówi się o niektórych ludziach, że ich śmierć była bohaterska, a o niektórych — że była niesławna. W istocie mówi się wtedy nie o śmierci, lecz o życiu.

Postawa życiowa Profesora Przełęckiego była jak najdalsza od tych skrajności: nie było w jego życiu miejsca ani na czyny mężne, ani na czyny haniebne.

Była to postawa człowieka umiaru, który wszelkie skrajności — zarówno po stronie dobra, jak i po stronie zła — w ostatecznym rozrachunku uważał za odmiany zła.

5. Śmierć żadnego człowieka nie jest rzeczą obojętną dla bliskich, których opuszcza; a Profesor Przełęcki dał mi prawo uważać się za bliską Mu osobę.

Bywa, że śmierć osoby bliskiej wywołuje rozpacz. Odczuwamy tę śmierć jako wielką niesprawiedliwość wyrządzoną światu.

Bywa też, że śmierć osoby bliskiej wywołuje radość. Tak jest wtedy, gdy owa śmierć przerywa pasmo niezastudzonych cierpień tej osoby.

Tym, co wyróżniało Profesora Przełęckiego, była afirmacja świata — takiego, jakim jest w całości. Zdawał się mówić „Tak!” zarówno temu, co w tym świecie wygląda na dobro, jak i temu, co wygląda na zło.

Wielokrotnie, w rozmowach i na piśmie, dawałem wyraz niezgodzie na takie bezwyjątkowe „Tak!”. Ale wobec śmierci Profesora Przełęckiego — osoby tak mi przecież bliskiej — to „Tak!” wydaje mi się najwłaściwszą reakcją.

A więc:

Tak!

Pater noster... Fiat voluntas Tua, sicut in caelo et in terra...

Amen.